

Opolski Teatr Lalki i Aktora

im. A. Smolki w Opolu

przy Teatrze J. Kochanowskiego

tel. 380-82

WIE, LEOKADIA

groteska liryczna w II aktach

według Joanny Kulmowej przepisał Włodzimierz Felenczak

OSOBY:

Leokadia - Poetka - Szkapo dorożkarska

dzieło sztuki - i jak kto chce

Alojzy Fiutka - dorożkarz

Dzieci z dorożkarskiego Rynku

Posterunkowy

Sprzedawca gazet

Szatniarz

Sąsiedzi z

Kelnerka

Rynku

Kwiaciarka

Kioskarz

Sklepiarz

Fryzjer

Aptekarz

Aptekarzowa

Dziadzio

Lekarz

Dozorca

Dyrektor ZOO

Wdowa

Rudy, Piegowaty : tragarze

Poeta, Dziennikarka, Honoriusz, Dziennikarz I i II

LALKI:

Panienka z kasy, Urzędnik, Tygrys, Tygrysiol, Żyr-

z kolejki, Żołnierze, Prezydent, Ojcowie Miasta

1 - obraz

/Scena powoli się rozjaśnia przy dźwiękach muzyki i piosenki.
Na drugim planie - fruująca Leokadia; na scenie Skwer Sześciokonny, pomnik Leokadii ze skrzydłami, pod którym Leokadia - Poetka składa kwiaty. Śpiewa/.

Piosenka:

W smagłe uszy, Leokadio, w uszy smukłe
wpięłaś sobie rosy białej kółczyk
i jak krople nad chomąta łukiem
błyszczą oczy, Leokadio, twoje oczy.
Leokadio, kiedy stąpasz ponad jezdnią,
to piosenki zapalasz w mroku
i przyskają kałuże gwiazdne
spód twych podków, śpiewających podków!

LEOKADIA-POETKA:

/zwracając się do dzieci/

Kochani. W tę historię nie uwierzyłabym nigdy,
gdyby nie to, że opowiadała mi ją sama Leokadia,
a Leokadia prawie nigdy nie kłamie, więc musiałam
uwierzyć nawet w to, że Leokadia istnieje. Zresztą,
im dłużej z nią rozmawiałam, tym bardziej wierzyłam,
że ona jest. I coraz częściej myślę, że Leokadia jest
mną, a ja Leokadią. Więc może i Wy zaufacie jej w końcu
i pomyślicie sobie o niej czasem jak o kimś, kogo
dobrze znacie i kogo chcecie spotkać na swej drodze...

/zwracając się do Alojzego. Na scenie znajduje się coraz więcej
mieszkańców miasteczka/

LEOKADIA: Kup mi pożegnalne bazie, Alojzy!

SPRZEDAWCA

GAZET: Dlaczego pożegnalne, Leokadio?

- LEOKADIA Od dziś rozstajemy się z doradką, idę na emeryturę.
- SPRZEDAWCA
GAZET O, to rzeczywiście bardzo smutne, ale możesz każdego ranka przychodzić do mnie po codzienną gazetę.
- LEOKADIA Dziękuję, ale nie mam okularów, a poza tym boję się, że robiłabym błędy ortograficzne...
- FRYZJER Leokadio, zawsze będę ci zostawiał najlepszy szampan, ten, który tak lubisz...
- APTEKARZ Będziemy o tobie pamiętać, Leokadio! Nie zapomniemy, że rozwoziłaś wózkiem mleko i świeże, chrupiące bułeczki pszenne...
- POSTERUNKOWY ...Że jeździliśmy razem na dalekie spacer...
- DZIECI ...Że wozilaś nas po alejkach parkowych...
- LEOKADIA Wierzby nad rzeką... wiatr w gałęziach... pierzaste bazy... topniejące lody... Ach, wiem, Alojzy: chodźmy na lody!
- /zbliżają się do ogródka kawiarenki i siadają za kolorowym płotkiem/
- SZATNIARZ Ach, więc to jest Leokadia!
- LEOKADIA Gdzie są lody, Alojzy?
- ALOJZY Zachowuj się jako tako, Leokadio, wszyscy na ciebie patrzy, jesteś sławna, nawet w gazetach napisali, że od dziś idziesz na emeryturę. Czy pamiętasz Dzeinnikarza, który nas fotografował?
- LEOKADIA Tego pana, co bał się podejść do mnie?
- ALOJZY Tego nie należy mu pamiętać, Leokadio! Należy pamiętać, że uczynił cię sławną.
- LEOKADIA A co o mnie napisali?

ALOJZY Napisał, że idziesz na emeryturę, bo jesteś stara.

LEOKADIA /wyszczerzając zęby/

A widzisz? To właśnie dlatego, że nie chciałam zająć
mi w zęby. Czy to są zęby starego konia? O, proszę,
jakie piękne!...

/zbliża się kelnerka/

ALOJZY Porcja lodów czekoladowych dla mnie i pięć porcji lodów
czekoladowych dla tej damy. Z kremem.

/za kolorowym płótnem zbiera się coraz więcej mieszkańców/miastecz-
ka, wszyscy z zainteresowaniem przyglądają się Leokadii, szepcząc
między sobą/

I..... O, spójrz, Leokadia!

II..... To właśnie Leokadia, o której piszą w gazetach...

LEOKADIA /do Alojzego/ Widzisz, to jest sława!

DZIEWCZYŃKA Czy mogę prosić o autograf?

LEOKADIA Wykluczone. Nie wiem, co nazywasz autografem, ale
drugi raz już tym tego nie przełknęła.

DWIE WYSTROJONE

PANIENKI Proszę nam powiedzieć, jak zdobyć sławę?

LEOKADIA Bardzo proste. Wystarczy być kimś na wymiaru.

Na przykład ostatnią dworkarską szkapą.

/tłum gapiów Obstał kelnerkę/

I CIEKAWSKI Jaka ona jest, proszę pani?

KELNERKA Ma końskie zęby. W ogóle żadna piękność.

II CIEKAWSKI Ale mówić umie?

KELNERKA /pogardliwie/ Phi, mówić! Ale o czym!

/znika w kawiarence, a ludzie szepczą między sobą:

Patrzcie na, rozmawiała z Leokadią!

LEOKADIA

/po zjedzeniu lodów/ Od dzisiaj przychodzę tu codziennie. To najmiłsza kawiarenka, a lody są tu pyszne jak świeżutka koniczyzna. Ach, siedzieć w kawiarence brązowej i złotej i patrzeć na przejeżdżające dorożki, i słuchać końskiego klap-klap a bruk! Niestety, tylko te wstrętne taksówki jeżdżą tam i z powrotem, jakby chciały zrobić na złość ostatniej dorożkarskiej szkapie.

PAN

To nie nasza wina, proszę pani. Taksówki wcale nie chciały wypędzić dorożek, jak sprzęgło kocham! To Ojcowie Miasta odsyłają konie na emeryturę.

LEOKADIA

Tak, tak. Tak wygląda sprawiedliwość! Miasto ma kilku ojców, a ja ani jednego.

//pojawia się Kwiaciarka z koszem pełnym bazi i jaskrów/

KWIACIARKA

Kwiaty, kwiatki sprzedaję!
Skrzydlate płatki sprzedaję!
Słoneczne promienie
po najniższej cenie!
Kup, mój Pegazku,
jaskrów!

LEOKADIA

Dlaczego Pegazku?

KWIACIARKA

Nie widziałaś tabliczki? To na pamiątkę cudu, który się tu wydarzył. Pewien koń zjadł wszystkie kwiaty z mego kosza i Ciąg Dalszy Nastąpił. Zjedz te baze, a zaraz zaczną swędzić cię łopatki.

LEOKADIA

Jaki Ciąg Dalszy?

/podchodzi Posterunkowy/

POSTERUNKOWY Handluje na rogu Pegaza. A jej miejsce na targowisku imienia Stróży Porządku.

/wypisuje mandat/

KWIACIARKA Pisz sobie, pisz synku. Na targowisku imienia Stróży Jakichś Tam nie wyobrażam sobie cudów. A bez cudów nie wyobrażam sobie handlu.

/przypina bukietek jaskrów w klapę Posterunkowemu/

A ty, Leokadio, zjedz resztę. I Ciąg Dalszy Nastąpi...

LEOKADIA Nie wiem, o jaki ~~ciąg~~ Dalszy Ciąg Chodzi?

/Kwiaciarka robi się coraz mniej wyraźna, wreszcie znika. Posterunkowy odchodzi/

ALOJZY Późno już. Znam pewną ławkę, gdzie ~~ma~~ świetnie przesy-
pią się zmartwienie...

/sadowią się na ławce, zapada zmrek, na ulicach coraz mniej przechod-
niów/

LEOKADIA Sny o fruwaniu są najmiłsze, prawda?

ALOJZY Nie przejmuj się.

Coraz bardziej się ściemnia. Leokadia i Alojzy zasypiają na ławce Skweru.

2 - obraz

Poranek na Skwerze.

LEOKADIA Nie wiadomo co ze mnie wyskoczy. A coś ma zamiar wyskoczyć. Wyraźnie.

ALOJZY Lubię twoje wyskoki, Leokadio. I to, że nigdy nie wiadomo, co powiesz. Świetnie nam się razem pracowało. Gdybyśmy mogli jeszcze razem kursować jako taksówka...

LEOKADIA Byłaby to zdrada wobec naszej dorożki. Biedaczka, nie mówi niespodziewanych rzeczy, więc nikt jej nie wyciągnie ze starej szopy, żeby przerobić na samochód. A zresztą jestem chora. W okolicy łopatek. Czy możesz podrapać mnie w plecy?

ALOJZY Masz dziwne plecy. Założyłbym się, że coś w nich siedzi...

LEOKADIA Wiem. Zjadłam bazie co do jednej... To jest chyba mój ciąg dalszy, prawda?

ALOJZY Zjadłaś bazie i bredzisz.

LEOKADIA Acha, znowu chcesz mi powiedzieć, że konie nie mają nic wspólnego ze skrzydłami? Ja wiem, że masz rację, ale tak mi smutno, Alojzy, że nigdy, że nigdy... Rany chomąta, zobacz no, coś tam się wykluwa!!!

ALOJZY Kurozęta! Widzę białe puch! Ojej, Leokadio, to coś znacznie bielszego od kurcząt. To ogromne wierzbowe bazie!

LEOKADIA /próbując obejrzeć swoje plecy/
Te jednak na pewno po tych baziach, to jest z pewnością ciąg dalszy ciąg!

ALOJZY Nieprawda. To nie może być prawda. Konie nie mają skrzydeł.

LEOKADIA Nie miały. Ale prawdopodobnie nie były wychowywane przez kwokę. Ja zrobiłam początek. Ach, jaka ja jestem szczęśliwa!

/tymczasem skrzydła Leokadii stają się coraz większe i coraz wyraźniejsze/

ALOJZY Jest pani istotą niebiańską...!

/Leokadia zaczyna się śmiać, trzepotać skrzydłami, usiłuje pofrunąć, ale jej się to nie udaje/

LEOKADIA Masz swoją istotę. Wcale nie umiem fruwać. Nie wiem doprawdy, co mi po takich skrzydłach? Widocznie są w najgorszym gatunku. A najsmutniejsze jest to, że nie będę ich mogła wymienić. Obdarowanemu koniowi nie zagląda się w skrzydła.

ALOJZY Jesteś bardzo piękna, Leokadio. Wyglądasz jak husarski rumak bojowy!

LEOKADIA Słyszałam o husarskiej pieczeni. Rzeczywiście to niedelikatnie przypominać mi o garnku właśnie wtedy, kiedy staję się Niebiańską Istotą. Ale skoro już o tym mowa - czy nie masz jakiejś bułeczki, Alojzy? Muszę teraz jeść podwójnie: za siebie i za orła.

ALOJZY Jeżeli to orzeł, to pół biedy. Ale co będzie, jeżeli to jest tuczona gęś?

PLAN LALKOWY - Przy okienku.

Po obu stronach sceny widoczne są dwa okienka. Przy każdym spora kolejka różnych ludzi. Nad jednym okienkiem napis: "Wypłacanie emerytur w godzinach od 8⁰⁰ - 14⁰⁰". Na drugim: "Renty inwalidzkie". Wśród ludzi w kolejkach gwar i rozmowy. Pojawia się Leokadia.

LEOKADIA Czy tu jest Kasa Emerytów? Jestem Leokadia.

PANIENKA
Z KASY Mam emeryturę dla Leokadii - Kona. Czy pani jest aby
koniem?

/wychyla się z okienka i dokładnie ogląda Leokadię/

Proszę zarzęć!

LEOKADIA Rzy.

PANIENKA
Z KASY To brzmi wiarygodnie. Nie pasuje mi jedynie to, że pani
mówi.

LEOKADIA Nie ma konia bez wad!

PANIENKA
Z KASY Będzie pani dostawała trzydzieści worków owsa miesięcz-
nie oraz trzy worki koniczyzny kwartalnie i jeden worek
łubinu rocznie. Słana, ile dusza zapragnie.

LEOKADIA Łubin... żółty, płomienny łubin...

Dziękuję. Nie przyjmuję. Jestem za młoda.

/odchodzi od okienka/

ALOJZY To nie jest usamodzielnianie się, moja droga. To lek-
komysłność! Powinnaś brać wszystko tak długo, aż znaj-
dziesz pracę.

LEOKADIA Zbikowałeś, Alojzy? Przecież jakbym miała co jeść,
to nie szukałabym pracy! I zostałabym emerytką na całe
życie, wiesz?

śpiewa: Ja tak lubię nic nie mieć zupełnie
i zdobywać z trudem pożywienie,
bo czymkolwiek wtedy brzuch napełnię,
to smakuje mi wszystko szalenie.
Ja tak lubię, kiedy całkiem źle mi,
to tak miło, kiedy tak niemilo,
bo cokolwiek się wówczas odmieni,
to na lepsze od tego, co było.

A tymczasem mogę kraść to i owo w dzielnicy Posterunko-
wego, bo on lubi wypisywać śliczne mandaciki.

ALOJZY Kraść? Rany chmąta, Leokadio, nie tak się wymija
niebezpieczeństw! Zresztą mamy jeszcze moją emeryturę.

LEOKADIA To straszne! Życie bez pieniędzy byłoby o wiele cieka-
wsze. Moja emerytura odpada, doróżka odpada. Właściwie
w ogóle odpadam jako koń, bo jestem teraz koniem z czymś
na pelecach. Koniem ulicznym.

ALOJZY /kwaśno/ Postaraj się o inwalidztwo.

LEOKADIA No, widzisz! Świetnie! Wymyśliłam inwalidztwo.

ALOJZY Przecież to ja wymyśliłem,

LEOKADIA Ojej, nie wszystko ci jedno kto?

/złizka zbliżają się do drugiego okienka, Leokadia staje w bardzo
długiej kolejce/

LEOKADIA Trzeba być zdrowym inwalidą, żeby dostać rentę. Prze-
cież chory inwalida nie wytrzymałby takiego czekania.
Lekarz mówił, że na zdrowie nie ma lekarstwa. To widocz-
nie sami nieuleczalnie zdrowi!

ALOJZY Mów ciszej, Leokadio! Wszyscy na ciebie patrzą.

/w kolejce szum/

I Z KOLEJKI Czego tu chce ta wysoka?
 II Z KOLEJKI Ona się pcha poza kolejką!
 III Z KOLEJKI Jak ma skrzydła, to już taka ważna!
 IV Z KOLEJKI Odfrun stąd, paniusia, ale już!
 LEOKADIA Nie mogę odfrunąć. To są skrzydła wybrakowane. Szkapa, która na swoich skrzydłach nie może fruwać, jest inwalidą! Dlatego tu stoję.

STARUSZEK Skąd się pani wzięła ta przykra choroba?

LEOKADIA Bo ja wiem, chyba z marzenia.

STARUSZEK Tak, tak, zawsze mi mówiono, że marzenia szkodzą.
 Skrzydła nie fruujące... Bardzo ciężkie kalectwo!

/Leokadia ddchodzi do okienka/

URZĘDNIK Do jakiej książki mam panią wpisać?

ALOUZY Do książki koni. Koń z wadą, to znaczy ze skrzydłami.

URZĘDNIK Nie wiem, czy ta pani jest akurat koniem ze skrzydłami.
 Może jest Gęsią z końskim tułowiem? Wówczas trzeba by
 panią wpisać do Książki Drobni.

ALOUZY Ona była najpierw koniem.

URZĘDNIK Nie wiem, nie wiem. Może tak się tylko WYDAWAŁO?
 A może nam się w ogóle wydaje? Może ona jest duchem
 skrzydlatym, czyli Aniołem?

LEOKADIA Więc niech mnie pan wpisze do Książki Aniołów.

URZĘDNIK W Książce Aniołów nie ma miejsca. Zresztą nie słysza-
 łem nigdy o końskich aniołach. A może pani jest Pegazem?

LEOKADIA Pegazie... bazie... Tak. Niech pan da prędko Książkę
 Pegazów!

URZĘDNIK Powoli, moja pani. Wiedziałem od początku, że to jest nabieranie ludzi. Pegazów nie ma, rozumie pani, nie ma, to są dawne legendy.

LEOKADIA A ja to co?

URZĘDNIK /nie zwracając już uwagi na Leokadię/
Kto następny, proszę?

MUZEUM

Skwer Sześciokenny, do Alojzego i Leokadii podchodzi Dziadzio.

DZIADZIO Właśnie zauważyłem, że jest pani zwierzęciem wymierającym, a nawet wymarłym. Mogę pani dać pracę w moim Muzeum Zwierząt Prehistorycznych.

LEOKADIA Jeżeli praca będzie tak trudna, jak to słowo, to nie dam sobie rady.

DZIADZIO O nie, to bardzo proste. Będzie pani stała, jako wykopalisko, między Diplodocusem a Iguanodonem.

LEOKADIA Wypoka... wykypa... Mogę stać obok tego kalodontu. Chodźmy, panie Chińczyk!

DZIADZIO Będzie pani stać na dwóch nogach...

LEOKADIA Nie mogę urzędować na dwóch...

DZIADZIO Archeopteryx nie może stać na czterech nogach. A Archeopteryx - to pani. Zrozumiano?

Pojawiają się zwiedzający.

DZIECI Skrzydlaty koń! Tatusiu, dlaczego teraz nie ma skrzydlatych koni?

TATUS I Wyginęły. Nie miały co jeść.

TATUS II Zresztą na co teraz skrzydlate konie? Są auta i samoloty, i helikoptery...

DZIECI Tak, ale skrzydlaty koń to co innego!

ZWIEDZAJĄCY Piękny okaz! Zupełnie jak żywy!

PAN W OKULARACH Jak żywy? Przecież takie zwierzęta nie żyły nigdy.

ALOJZY Jak to? Archeopteryxy ogromne?

PAN W OKULARACH Bzdura. Wcale tak nie wyglądały. To wszystko nie trzyma się kupy, •! /wyrywa pióro ze skrzydła Leokadii/
Sztucznie posklejane, widzi pan? Takich zwierząt w ogóle nie było.

LEOKADIA Nie było? To na co ja tu stoję?

O, co za dzień, wspaniały dzień,
słoneczny i pachnący!

Wolę być NIKIM w taki dzień
niż KIMS wśród ciemnej nocy.

Dzień dobry, światła! Serwus, cienie!

Cześć wędrującym smugom!

Już lepiej żyć przez JEDEN DZIEŃ
niż nie żyć bardzo długo.

Wracają na Skwer. zbliża się lekarz w białym fartuchu.

LEOKADIA Wykluło się. Czy nie mógłby mi pan zapisać maści na latanie?

LEKARZ Czy to znaczy, że mam panią wyleczyć z chodzenia po ziemi? Na to nie ma lekarstwa. Każdy musi sobie radzić po swojemu, proszę pani. Zresztą, niech pani czyta bajki Andersena. Może tam pani znajdzie jakąś radę.

LEOKADIA Nie mam okularów.

LEKARZ A w okularach?

LEOKADIA Nie wiem, nigdy nie próbowałam.

ALOJZY Pamiętam jedną bajkę o brzydkim kaczątku, które stało się łąbǳiem.

LEOKADIA To o mnie. Byłam wprawdzie śliczną dorożkarską szkapą, ale stałam się brzydkim kaczątkiem. Poczekajcie będę jeszcze fruwać! Łabǳie, łabǳie, weźcie mnie z sobą! Wiem, gdzie znajdę pracę.

ALOJZY Gdzie?

LEOKADIA Tam, gdzie są łabǳie. W Parku Cienistym.

Zbliżają się do Parku, Dozorca zamyka bramę.

DOZORCA Za późno. A zresztą łabǳi nie ma Nie przyleciały tej wiosny. Zostały tylko dwa z podciętymi skrzydłami.

LEOKADIA Mogłabym zastąpić przynajmniej trzy łabǳie. Umieć pływać. Wiem, że jestem brzydkie kaczątko, ale to mija.

DOZORCA Jutro podetniemy pani lotki. Zeby się pani czuła u nas jak w domu. /dozorca odchodzi/

LEOKADIA Nie, nie, nie i nie! Podcinanie lotek... Skracanie skrzydeł... Wyskubywanie piór... Przesypywanie naftaliną... Rany chomąta, Alojzy, czy jest gdzieś miejsce, w którym ludzie szanują zwierzęce dziwactwa?

ALOJZY Tak. Ogród Zoologiczny.

LEOKADIA W ZOO

Leokadia z Alojzym przechadzają się po alejkach Ogrodu Zoologicznego, na pierwszym planie klatka z Tygrysem i Tygrysicą.

TYGRYS /przeciągając się i ziewając/
Wyobraź sobie, jakie to śmieszne! Śnił mi się koń ze skrzydłami. Najpierw zjadłem go jako ptaka, a potem - jako czworonoga. To była podwójna przyjemność. Co za głupi sen!

TYGRYSICA Wcale nie taki głupi, skoro się najadłeś. Będziesz miał teraz o czym marzyć.

TYGRYS /mrucząc i układając się znowu do snu/
Mimo wszystko to głupi sen.

Leokadia z Alojzym zbliżają się do klatki.

TYGRYS /do Tygrysicy/ Obudź się! Obudź się prędko, może zdązysz zobaczyć mój sen.

TYGRYSICA Piękny sen. Gdyby x ci się jeszcze chciał przyśnić po tej stronie kraty...

Leokadia, Alojzy i Dyrektor ZOO przystają i rozmawiają.

LEOKADIA Będę sobie po prostu chodziła po ścieżkach. Sama tu wyszłam do pracy, a po drugie, na pewno nikogo nie zobaczę.

DYREKTOR ~~Widzę, że pan~~ tylko dla tych, co pożerają. Klatki są także dla tych, co bywają pożarci. I dlatego w każdym razie musi pani siedzieć w klatce.

AŁOJZY Posiedźmy sobie razem, Leokadio. I będziemy grali w domino. Czy ma pan wśród swoich okazów zoologicznych Gatunek Ludzki?

DYREKTOR Nie. Ja będę jedynym Dyrektorem Ogrodu Zoologicznego,
który ma w klatce człowieka. I to wąsatego!

ALOJZY /wychodząc za Leokadią do klatki/
Mogę sobie nawet zapuścić brodę.

/siedzą, grają w domino, wokół zwiedzający/

I WZWIEDZAJĄCY O, brodaty, a mówi!

II ZWIEDZAJĄCY To nie koń, to papuga!

/dzieci wsuwają różne patyki przez kraty i próbują drażnić Leokadię/

LEOKADIA Albo to są inne dzieci, albo wystarczy kogoś zamknąć
w klatce, żeby go wszyscy przestali poznawać. I czy one
nie wiedzą, że Ogród Zoologiczny to miejsce, gdzie się
patrzy na ludzi?

TYGRYS /budząc się z przeraźliwym wrzaskiem/
Pożarłem skrzydlatego konia!

LEOKADIA Nie mogę przez niego spać. Jeżeli ja śnię mu się w jego
śnie, to kiedyś on mnie zje w moim!

ALOJZY /ocierając łzy z policzków Leokadii/ Nie martw się.
Masz takie piękne skrzydła...

Leokadia zaczyna trzepotać skrzydłami i tańczyć po klatce.

TYGRYS Takie rozruszane skrzydła są smaczniejsze.

LEOKADIA Wesółych Świąt! U nas na Wielkanoc jada się tygrysa
miętko, wiesz?

Tygrys odchodzi w głąb klatki.

LEOKADIA /rozmyśla, grając z Alojzym w domino/ Po co mi skrzy-
dła i na co mi skrzydła? Skrzydła są niepotrzebne
i myślenie jest niepotrzebne. Gdybym tyle nie myślała, to
tobym nie wymyśliła sobie skrzydeł. Gdybym nie miała

skrzydeł, tobym była zwykłym koniem. Gdybym nie myślała, nie oddałabym emerytury. Gdybym była zwykłym koniem wozilałabym dzieci po Parku Cienistym. Gdybym nie myślała, tobym dała sobie zgodlić skrzydła. Jakbym była zwykłym koniem, nie siedziałabym w klatce...

W trakcie tych rozważań Tygrys zbliżył się do klatki, wysunął łapę i chwycił Alojzego za brodę.

ALOJZY /krzyczy przeraźliwie/

LEOKADIA Ratunku! Pomocy!

ALOJZY Leokadio!

Leokadia podskoczyła do góry, wleciała ponad swoją klatkę, wylądowała obok Tygrysa i ugryzła go w łapę.

TYGRYS Ajaj! Ojejjej!

LEOKADIA Czy to ci się śniło?

ALOJZY Leokadio, zdaje się, że ty fruwasz...

LEOKADIA Oczywiście. Przecież mam skrzydła.

Porusza najpierw jednym, potem drugim, potem obydwoma naraz i wolno frunie nad alejkami tam i z powrotem.

LEOKADIA Alojzy, a może nam się to śni?

ALOJZY Nie. Mnie naprawdę boli broda.

LEOKADIA Ale chyba jej nie zgolisz? Bo ja nie zgoliłam skrzydeł i, proszę bardzo, fruwam. Wskocz na mój grzbiet i wio, Leokadio!

Fruwają nad alejkami, zwierzęta w ZOO przyglądają się im ciekawie.

ZYRAFA Nareszcie ktoś na moim poziomie. Prawda, że mamy tu w górze niezłą pogodę?

ALOJZY Strasznie wieje. To dlatego, że tak machasz skrzydłami,
Leokadio. Nie rób takiego przeciągu.

Pojawia się Dyrektor.

DYREKTOR /z przekąsem/ Ślicznie!

LEOKADIA Prawda?

DYREKTOR Ślicznie! Fruwanie podczas pracy! Przecież macie siedzieć w klatce.

LEOKADIA Ojej, pofruwać nie wolno?

DYREKTOR Od jutra przykryjemy klatkę dachem, i już!

LEOKADIA I już! I do widzenia! /odfruwają/

GŁOS z głośników: Z ogrodu zoologicznego uciekł skrzydlaty koń.
Uzściwego znalazcę prosi się o odniesienie do ZOO.

ALOJZY Leśmy lepiej wyżej, Leokadio.

LEOKADIA Nareszcie uczysz mnie wymijania niebezpieczeństw.

Zbliżają się do Skweru Sześciokonnego i z całym impetem spadają na sam środek, łamiąc gałęzie bzu i wzniewając tumany kurzu.

PRZECHODZIEN Czy to bomba atomowa?

ALOJZY /sadowiąc się na ławce/ Nareszcie w domu!

Dzieci zbiegają się wokół Leokadii.

DZIECI Hura! Leokadia umie fruwać!

DZIEWCZYNNKA Jak to się robi, Leokadio?

LEOKADIA To proste. Trzeba tylko podrażnić Tygrysa i Tygrys musi się rozzłościć, i złapać waszego przyjaciela za brodę, i już się fruwa. Ale lepiej nie fruwajcie, bo zaczną do was pisać listy różni dyrektorzy i każą was odnieść za nagrodą.

LEOKADIA I TRAMWAJ

LEOKADIA Ja wcale nie wiem, kim jestem,
 lecz sobie z tego drwię – no nie?
 Bo chociaż nie wiem kim jestem,
 to za to wiem, kim nie.
 Ale świat zmienia się ciągle,
 nie ma dziś, czego wczoraj nie było:
 wczoraj nie byłam orłem,
 dzisiaj nie jestem kobyłą.

ALOJZY Napisałbym o tobie książkę dla dzieci. Chciałbym, żeby
 dzieci miały skrzydła.

LEOKADIA To dlatego, że nie masz dzieci, Alojzy. Ja gdybym mia-
 ła dzieci, to posłałabym je do szkoły, żeby się oduczy-
 ły fruwania. A może mi wszystko idzie na opak, bo nie
 chodziłam nigdy do szkoły? Chciałabym pójść do szkoły
 i oduczyć się wszystkiego.

ALOJZY Za późno. Ale mogłabyś iść do szkoły dla dorosłych.
 Na jakiś kurs czy coś takiego.

LEOKADIA KURS! Przecież jako szkapą dorożkarska ciągle kursowa-
 łam.

Spostrzega pusty tramwaj /nr ~~12~~ 13/, siada na miejscu motorniczego,
Alojzy obok, ruszają.

LEOKADIA To tak, jak dawniej. Wesołe dzwoneczki uprząży zimą
 i worek z obrokiem po każdym kursie. Pamiętasz kuligi,
 Alojzy? A tramwaj jest też kuligiem: jadą sanki za san-
 kami i dzwonią...

ALOJZY /cichutko/ Wio, Leokadio!

- LEOKADIA Podrap mnie w łopatki, Alojzy!
- ALOJZY Z tego nie wyniknie nic dobrego! Wiem, • czym marzysz,
ale motorniczy nie może fruwać.
- LEOKADIA Dlaczego właściwie?
- Wyfruwa przednim pomostem i frunie nad wagonem. Tramwaj jedzie sam.
- ALOJZY To nie jest bardzo rozsądne, leokadio.
- LEOKADIA A po co mam być bardzo rozsądna? Wystarczy, jak będę
nie bardzo rozsądna.
- ALOJZY Ale konduktor chyba coś zauważył, bo tak dziwnie na
ciebie patrzy.
- LEOKADIA Ach, on pewnie myśli, że ja nie mam biletu! A jak ja
mam przestać fruwać...
- takie piękne i skrzydlate są poranki,
przefruwają koło mnie przystanki
i ulice, i skwery, i place
jak szalone fruwią na spacer,
kamieniczki na skrzydłach płasają,
chmurki lecą na przeciw tramwajom,
ptaki w górze skrzydłami furkoczą,
a ja co? ja mam fruwać nocą?
- ALOJZY Tak. Bo tego nikt nie widzi prócz mnie i paru słowików.
- LEOKADIA Zwlatywać do księżyca i gwiazd? Ja tam nie jestem taka
poetyczna. Ja tam wolę po ludzku - w biały dzień!
- ALOJZY Leokadio, będzie katastrofa!
- LEOKADIA Z motorniczym rozmawiać nie wolno.
- ALOJZY Motorniczemu fruwać nie wolno.
- LEOKADIA To nie jest ważne, bo nie urzędowe. Wio, Leokadio!
/wyfruwa/

Na rogu Staromodnej i Niezmiennej stoi Sierżant, pali się czerwone światło.

SIERŻANT Hej, tam w górze! Nie widzi pani, że przejazd zamknięty?
/podskoczył i chwycił Leokadię za tylne kopyto/

LEOKADIA Proszę mnie puścić! Może być katastrofa!

SIERŻANT Oczywiście, że może być katastrofa. Bo pani na pewno nie ma prawa jazdy.

LEOKADIA Mam prawo jazdy tramwajowe

SIERŻANT O, każdy ma! Są nawet tacy, co mają bilety miesięczne...
/W tym momencie minęła go rozpędzona trzynastka/

SIERŻANT /zaczyna gwizdać/ Stać! Stać!

LEOKADIA Nic z tego. Ten tramwaj też gwizdze na pana.

/pofrunęła szybko za tramwajem i dopędziła go w ostatniej chwili przed zderzeniem/

ALOJZY Wysiadam, Leokadio.

LEOKADIA Nie wolno. To nie przystanek.

ALOJZY Ja wysiadam w ogóle. I tobie też z radzę wysiąść w ogóle.

SIERŻANT Grzecznie panią proszę, żeby pani zmieniła posadę.

LEOKADIA Łatwo panu mówić, ale na co mam zmienić?

SIERŻANT W każdym razie na coś takiego, żebyśmy pani więcej nie spotykał. Bo musiałbym panią wsadzić do paki za przekraczanie przepisów. /odchodzi/

LEOKADIA Co to jest paka? W jakiej pace ja bym się zmieściła?
Przecież z każdej paki wystawałyby mi skrzydła.

ALOJZY Ty i bez tego wystajesz, Leokadio.
/wracają na Skwer/

LEOKADIA Jak to dobrze, że nigdy nie jest źle. Albo jest dobrze, bo chociaż za dużo myślę, to za to mam co jeść, albo jest dobrze, bo chociaż nie mam co jeść, to za to przynajmniej nie myślę.

Bo raz jest tak, raz inaczej,
jedno na drugie się zmienia,
a ja mam wszędzie i zawsze
swój KĄCIK ZADOWOLENIA.
To tym, to owym się cieszę,
i choćby mi było najgorzej,
to przecież zawsze jeszcze
w kąciku coś znaleźć się może.
Kiedy spotyka mnie szczęście -
do kącika je biorę po cichu,
a im mi jest gorzej - tym częściej
chowam się w moim kąciku.

/Leokadia strzyże paznokcie. Alojzy opala się na ławce skweru, nadchodzi Wdowa - przesiada/

ALOJZY Tak za mną Tęsknisz?

WDOWA Och, Alojzy! Masz takie dziurawe skarpetki! Czemu ich nie trzymałeś w naftalinie?

ALOJZY Martwię się, że zrobiłem ci przykrość. Weź je sobie i przesyp naftaliną. Ja mogę chodzić bez skarpetek.

WDOWA Co? Opuściłeś mnie i za to mam ci przesypywać naftaliną skarpetki?

ALOJZY Za to nie. Ale za to, że nie wracam. Przecież ty nie znosisz ani kanarków, ani kotów, ani psów, ani Leokadii.

WDOWA Więc oddaj Leokadię do Przytułku Dla Bezdomnych Koni. Będę ją odwiedzać co niedzielę.

LEOKADIA Dziękuję, nie lubię zepsutych niedziel. Niegrzecznie byłoby, gdybym pani o tym nie uprzedziła. A poza tym powinna pani odwiedzać przede wszystkim Alojzego. Bo jego tam przyjmą na pewno, a z moimi skrzydłami mogą być kłopoty.

WDOWA Ładna przyjaźń! Najpierw kon utrzymuje się z twojej emerytury, a potem wsadza cię do Przytułku Dla Bezdomnych Koni! Gdybyś był ze mną, ponosiłabym za ciebie wszystkie ciężary...

LEOKADIA Ja też mogę nosić ciężary. A zacznę od pani!
/Leokadia porywa Wdowę i odfruva z nią/.

LEOKADIA I INNOŚĆ

Sobotnie popołudnie. Leokadia z Alojzym fruują. Przy kiosku z piwem spory tłumek ludzi, między nimi Rudy i Piegowaty Tragarz. Do kufla jednego z nich wpada niespodzianie gęsie pióro.

RUDY TRAGARZ /wyjmując pióro z kufla/ Pewno Gęsi lecą.
/spogląda w niebo/ Piegowaty, jak pragnę dźwignąć! Leokadia szafę po niebie taszczy!

PIEGOWATY E, w sobotę?

RUDY Złodziejka! Bandytka!

Coraz więcej ludzi z zainteresowaniem patrzy w niebo, przechodnie zatrzymują się.

RUDY Ukradła nam robotę.

PIEGOWATY Szafę!

KIOSKARZ Szafę? Przecież to tapczan...

SPRZEDAWCA
BALONIKÓW Tapczan? Przecież to fortepian...

RUDY Fortepian, nie fortepian, dawaj pan baloniki !

/chwytając baloniki i wypuszcza je całym pękiem w niebo/

LEOKADIA Jakie to piękne, Alojzy!

/chwytając baloniki, zaplątała się w nie zak, że zaczyna powoli spadać na ziemię/

LEOKADIA O, jaki świat jest zielony! O, jaki świat jest żółty!
O, widzę wszystko na różowo! Czemu jęczysz, Alojzy?
To takie ładne!

ALOJZY Bo ty widzisz wszystko na różowo. A mnie jest czarno przed oczami ze strachu, że możemy się zupełnie zabić.

LEOKADIA Niezupełnie. To jest przecież spadochron.

/wolno spadają, wokół gromadka dzieci/

DZIECI Czy te baloniki są na sprzedaż?

LEOKADIA Nie. Za darmo. Radość rozdaje się za darmo. /rozdaje balo-
niki/

Czy można kupić błękit?

Czy można kupić uzielen?

I uśmiech? I piosenkę?

I słońce? I niedzielę?

I przebudzenie rano?

I miły sen? I wiosnę?

Nie, radość jest za darmo

i to jest w niej radosne.

Więc weźcie sobie te baloniki!

SPRZEDAWCA BALONIKÓW /i inni nadbiegają zdyszani/ Zaraz! Zaraz!

TRAGARZE Oddaj baloniki!

RUDY I szafę!

PIEGOWATY I tapczan!

KIOSKARZ To wszystko, co porwałaś na grzbiet!

LEOKADIA Nie oddam. Bo baloniki wzięły dzieci, a to wszystko - to Alojzy, a on jest wszystkim tylko dla mnie, chociaż wcale nie wiedziałam, że mógłby mi też zastąpić sporo mebli. Umebluje nim Skwer Sześciokonny.

RUDY Nie umeblujesz nawet Jednokonnego! Pójdiesz do więzienia bo jesteś oszustką.

PIEGOWATY Tak, jesteś oszustką! Dźwigałaś ciężary jako kto inny!

KŁOSKARZ Piłaś piwo w kiosku jako kto inny!

SPRZEDAWCA
BALONIKÓW Przechodziłaś obok moich baloników jako kto inny!

KELNERKA Jadłaś lody jako kto inny!

LEOKADIA Więc wsadźcie do więzienia kogo innego. Bo ja nie jestem KIM INNYM, tylko mną, a mnie wcale nie znacie!

/Leokadia z Alojzym odchodzą, zirytowany tłumek się rozchodzi.

ALOJZY Może pójdziemy na piwo?

LEOKADIA Nie będzie już piwa... Nie będzie napiwków...

ALOJZY Może odwiedzimy fryzjera?

LEOKADIA Nie będzie już fryzjera... Nie znajdę już pracy jako kto inny.

Wado, jesteś prawdziwa,

nie kłamiemy obie.

Jak zanurzę się w tobie,

Kłamstwo z siebie pozmywam.

Troszkę się boję. Może ja w środku też jestem już Niekoniem?

ALOJZY A kim miałabyś być, Leokadio? Na pewno jesteś koniem.

Koniem ze skrzydłami.

/Leokadia zaczyna trzepotać skrzydłami, tańczyć i śpiewać/

LEOKADIA No, i czemu tak na mnie patrzysz, Alojzy?

ALOJZY Jesteś piękna.

LEOKADIA Dlatego, że się cieszę? Że tańczę, i śpiewam, i trzepoczę skrzydłami, i macham ogonem?

ALOJZY Dlatego, że jesteś SOBĄ.

LEOKADIA Ty zawsze jesteś sobą, Alojzy, a wcale nie jesteś piękny. A mimo to bardzo cię lubię.

LEOKADIA Czego chcecie od koni, czego chcecie od szkap,
czego chcecie od kobył i chabet?
Tyle lat wam dzwoniło ich codzienne klap-klap,
jak im teraz płacicie wet za wet?
Duże brawa dla koni,
niechaj wiecznie nam dzwoni
ich codzienne klap-klap!
Zawsze byliśmy wasze od ogona do chrap,
dziś każecie nam wynieść się z miasta.
Za ofiarne dreptanie, za codzienne klap-klap,
za to, za to wypędza się nas tak?
Duże brawa dla koni,
niechaj wiecznie nam dzwoni
ich codzienne klap-klap!

/dzieci ze Skweru klaszczą w dłonie i śpiewają:

Jasne jak słońce, jak słońce, jak słoń,
że Leokadia to zwykły koń!
Nie lew, nie żyrafa, nie hipopotam i
nie gęś, a zwyczajny koń ze skrzydłami!

P R Z E R W A

A K T II LEOKADIA I POETA

LEOKADIA Ja każdej słonecznej dz niedzieli
 lubię się paść w saradeli,
 zasłuchana w serenadę pszczelą
 ciebie jem, saradelo,
 ciebie jem, saradelo,
 SARADELO!

 Lubię wachać listeczki zroszone,
 małe muszki odpędzać ogonem,
 zrywać kwiatki, co wokół się bielą,
 lubię jeść, saradelo,
 ciebie jeść, saradelo,
 SARADELO!

 Tyś najmilszym świątecznym obiadem,
 więc poświęcam ci tę serenadę,
 każ zanucić ją osom i trzmielom,
 kiedy jem, saradelo,
 ciebie jem, saradelo,
 SARADELO!

POETA Bardzo ładnie fruwałaś.

LEOKADIA Mnie zawsze chwałą na opak,
 Jak śpiewam, to za fruwanie,
 a jak fruwam, to za to, że jestem dziełem sztuki.

POETA Zostań ze mną w stolicy. Właśnie miałem zamiar utopić
 się, bo jestem poetą bez Pegaza.

LEOKADIA A ja jestem Pegazem bez Poety. Czy za pomocą Pegaza
 Poeci piszą wiersze?

POETA Nie, masz być tylko MOIM PEGAZEM i już.

- LEOKADIA Bardzo jestem wzruszona, na imię mi Leokadia.
- POETA To nie jest najlepsze imię dla Pegaza. Chyba, że jesteś rodzajem żeńskim, czyli muzą.
- LEOKADIA Pracowałam w Muzeum, ale teraz zjadłabym dużo bułeczek z sałatą.
- POETA Niestety, teraz nie mam pieniędzy na bułeczki z sałatą, ani na marchewkę, bo muszę kupować różnokolorowe wina w małym zadymionym barze przy ulicy Jałowiej. Musisz mi zesłać natchnienie, napiszę wiersz i sprzedam go w "Gazecie Wierszowanej" i za to kupię ci worek marchwi.
- LEOKADIA Zesłać co?
- POETA Natchnienie. To taki nastrój do pisania.
- LEOKADIA Co to jest nastrój?
- POETA Taki humor, Leokadio.
- LEOKADIA Humor mogę ci zsyłać w pęczkach, bo mam go mnóstwo w Kąciku Zadowolenia. Ale czy nie masz swojego własnego humoru?
- POETA Nie, bo świat jest zły. Świat jest zły i życie jest złe, a ludzie mnie nie rozumieją... ludzie są najgorsi.
- LEOKADIA Coś takiego! A ty nie jesteś człowiekiem? Wolałabym częściej zmieniać poetów, przynajmniej co godzinę. Do widzenia! /odfruva/
- POETA Dokąd fruniesz, Leokadio?
- LEOKADIA Do domu.
- POETA A gdzie jest twój dom?
- LEOKADIA W krzakach bzu na Skwerze Sześciokonnym. Nasz dom. Mój i Alojzego.

/Skrzydła Leokadii złocą się w promieniach poranku/

W D O M Uś

LEOKADIA O, jaki piękny jest dla mnie świat,
gdy czuję nad sobą bat!
I dawno by mi życie obrzydło,
gdyby nie mocne wędzidło.
O, lejce, lejce, lejce, lejce,
czego mi potrzeba więcej!
Lejce, lejce, lejce, o,
Wio, Leokadio, wio!

Leokadia spada na Skwer.

LEOKADIA Bazie! Wierzbowe kotki!... Topniejące lody!...

ALOJZY Co ty wygadujesz, Leokadio! Bazie są w marcu, a teraz
mamy lipiec. I jak mogą stopnieć lody, których jeszcze
nie zamówiłaś!

Nadchodzi kwiaciarka z koszami błękitnych chabrów i białych rumianków.

LEOKADIA Już mam dalszy ciąg, widzisz - powiedz mi tylko, jaki
będzie ciąg dalszy dalszego ciągu? Czy będę musiała dalej
pisać wiersze?

KWIACIARKA Kwiaty, kwiatki sprzedają,
polne bławatki sprzedają,
błękitne westchnienia
po najniższej cenie!
Kup je, Poetko,
prędko.

LEOKADIA Nie jestem żadną poetką, to skrzydła zmuszają mnie do sprzedawania wierszy i ty dobrze o tym wiesz. Dlaczego dorabiasz mi coraz to inny Ciąg Dalszy? Co mnie jeszcze czeka?

KWIACIARKA Po prostu ciąg dalszy i go dorobisz sama. Jeśli byś go zgubiła...

LEOKADIA To wtedy co?

KWIACIARKA /kładzie palec na ustach/

ALOJZY Poproszę dwadzieścia pięć wiązanek rumianków i trzy bławatków.

LEOKADIA Bławatki są łykowate, a rumianki gorzkie.

ALOJZY Czy ładne nie znaczy smaczne, Leokadio?

LEOKADIA Nie wiem, bo wszystko się zmieniło od czasu, kiedy muszę układać piosenki...

Dawniej deszcz był tylko deszczem, niczym więcej -
teraz musi być deszczowym słowem w piosence.
Przedtem deszcz po prostu siąpił albo padał,
teraz musi się w wilgotny rym układać.
Nawet smutek, co przychodzi z deszczem,
jest zwyczajnym, niewesołym wierszem.
Nawet mgła, co po deszczu płynie,
nawet mgła jest piosenką gedynie.

ALOJZY Powiem ci coś, Leokadio. Nie musisz układać piosenek.

LEOKADIA A wiesz, Alojzy, że to mi nie przyszło do głowy.

LEOKADIA I OJCOWIE MIASTA

Na Skwerze Sześciokonnym, przy ławeczce.

OBCY PAN Leokadia?

LEOKADIA I Alojzy. Jesteśmy teraz jednakowo ważni, bo ja nie układam już piosenek.

OBCY PAN Niemożliwe! Musi pani układać, bo właśnie spada na panią wielki zaszczyt.

LEOKADIA Czy to bardzo ciężkie? Mam delikatne pióra.

OBCY PAN Właśnie Prezydent zachwycony jest pani delikatnym piórem i wydaje na pani cześć w niedzielę wieczorem wielki bankiet.

LEOKADIA Banknot?... To pieniądze, prawda? Bardzo się cieszę, że wydaje je na mnie, bo właśnie przestałam układać piosenki.

OBCY PAN Mimo to musi pani iść w niedzielę do Prezydenta, bo mógłby się obrazić. I byłyby przykrości.

LEOKADIA Nie lubię nikomu robić przykrości, a zwłaszcza Prezydentowi, bo on fotografuje się ze żrebiętami. Oczywiście, że przyjdę po ten banknot. Niech pan nie ucieka, tak przyjemnie się rozmawiało, to tylko deszcz...

I Leokadia zaczęła tańczyć w potokach wody, A Alojzy zgarbił się i skulił na ławeczce.

LEOKADIA Lubię deszcz. Jak już nie muszę, to lubię deszcz.

ALOJZY Bo nie masz kołnierza.

LEOKADIA Zapuść sobie grzywę, Alojzy, albo wykręć głowę do tyłu i zasłoń sobie kołnierz brodą.

ALOJZY /ponuro/ I tak muszę ją zgolić. Nie mogę iść nie ogolony do Prezydenta.

LEOKADIA To się nie opłaci. U Prezydenta będziemy jeden wieczór,
a broda rośnie trzy miesiące.

ALOJZY Wobec tego nie pójdę do Prezydenta. Zaszczyty zabierają
mi ciebie, Leokadio.

P L A N L A L K O W Y - " U Prezydanta "

LEOKADIA To ja! Dobry wieczór państwu, gdzie Prezydent?

PREZYDENT Jestem wzruszony.

LEOKADIA Oczywiście. Czy banknot teraz czy później?

/Lokaj wnosi na tacy dwa kieliszki z winem, order i kopertę/

PREZYDENT /Zarzucając Leokadii na szyję wstęgę z orderem złotej
koniczyny/

To jest nagroda za piosenki.

LEOKADIA Siedzi jak chomąto. A co jest w kopercie?

PREZYDENT Okrągły milion.

LEOKADIA Okrągły? A koperta taka podłużna.

PREZYDENT Zdrowie Leokadii!

LEOKADIA Dziękuję. Jestem zdrowa, jak nie piję. Nie jestem Poetką.
A zresztą po winie mogłabym napisać Prawdziwą Piosenkę
i pójść do więzienia. Wolę marchew, to wygłoszę przemówie-
nie. Panie i Panowie!

NAJWAŻNIEJSZY

OJCIEC MIASTA Przepraszam, czy może mi pani powiedzieć na ucho, o czym
chce pani mówić?

LEOKADIA Boję się, że odgryzłabym panu ucho, zresztą i tak pan
dowie się za chwilę.

PREZYDENT Niech pani lepiej zatańczy, Leokadio i zaśpiewa nową
piosenkę.

LEOKADIA Nie będzie nowych piosenek, panie Prezydencie. Nie jestem
poetką. Nie jestem też Archeopteryxem, ani dziełem sztuki,
ani niefruwającym niekoniem. Jestem zwykłą szkapą doroż-
karską ze skrzydłami. Niektórzy mówią, że nawet do

Pegaza czegoś mi brak. A mnie brak dorożki! Panie Prezydencie! Dziękuję za nagrodę! Niech pan lepiej powie Ojcom Miasta, żeby oddali dorożki wszystkim skrzydlatym i nieskrzydlatym koniom stolicy.

NAJWAŻNIEJSZY
OJCIEC MIASTA

Mówiłem, żeby koniowi nie pokazywać alkoholu, panie Prezydencie.

PREZYDENT

To przejdzie, Leokadio. Jutro napisze pani nową piosenkę.

LEOKADIA

Nie napiszę nowej piosenki!! Gdzie pan widział, żeby dorożkarska szkapę pisała piosenki?

PREZYDENT

Ależ przyjaciółko...

LEOKADIA

Nie jestem pana przyjaciółką. Moim przyjacielem może być tylko dorożkarz, a czy Prezydent ma pojęcie o prowadzeniu czegokolwiek?

NAJW.O.M.

O czym nie ma pojęcia Prezydent?!

LEOKADIA

O prowadzeniu czegokolwiek! Na pewno nie obszedłby się bez bata.

PREZYDENT

Precz! Precz z naszego kraju!

TLUM

Precz! Precz z naszego kraju! Wstrętna kobyło!

Precz! Precz! Leokadia musi opuścić kraj!

POŻEGNAŁE - przejdźcie na Skwer Sześciokenny.

LEOKADIA

Bardzo mi przykro. Nie wiedziałam, że Prezydent tak bardzo chce być dorożkarzem.

ALOJZY

Rany chomąta! okrągły milion. Ciekaw jestem, jaki poeta dostanie go zamiast ciebie.

LEOKADIA

Ten milion i tak nie był nic wart. Konieczynka też nie ma zapachu /zrzuca przez głowę order/

PRYZJER

Piszą o tobie, że jesteś zwykłą szkapą dorożkarską. Pierwszy raz czytam prawdę w "Gazecie Wczorajszej". A czy z wyjazdem to też prawda?

- LEOKADIA Przedstawiłam się wczoraj Prezydentowi i od razu wysłał mnie za granicę.
- FRYZJER Paryż? Rzym? Nowy Jork?
- LEOKADIA Ach, znaleźć miasto pełne koniczyzny... Prawdziwy wielki świat z sianem w najlepszym gatunku.
- ALOJZY Po co ci wielki świat? Przecież jak wejdiesz w łubin, to świata nie widzisz?
- FRYZJER Nie wiem kto jest właścicielem Paryża, ale mają tam świetną brylantynę i masę na porost włosów.
- ALOJZY Na porost brody także?
- LEOKADIA Dobrze, dobrze Alojzy, jak już tak chcesz, to niech będzie Paryż.
- Gromadzą się sąsiedzi z Dorożkarskiego Rynku.
- FRYZJER Będę wam przysyłał paczki.
- SKLEPIKARZ Macie tutaj list do sklepikarza z Hal. Niech wam teraz on daje wszystko na kredyt.
- LEOKADIA Ręmy chomąta! To i tam nie ma się pieniędzy.

P L A N L A L K O W Y

- LEOKADIA Za dużo chusteczek, dostałam kataru... Co to deszcz?
- ALOJZY Nie... ja... także mam katar.
- LEOKADIA Nasze miasto chyba jest większe od Paryża.
- ALOJZY Z daleka każde miasto jest wielkie - a pomieszkaj w nim to stanie się maleńskie jak Skwer Sześciokonny.

P A R Y Ź E W O

Leokadia! Na plan!

Leokadia! Na plan!

ALOJZY Nie zauważyłaś, że paryskie pensjonarki czeszą się teraz w koński ogon. Jesteś dla nich wyrocznią.

LEOKADIA Mimo to nie wyrosną im skrzydła. Powiedz mi Alojzy, dlaczego nikt nie jest wyrocznią we własnym kraju?

DZIENNIKARKA Leokadia? Prawdziwa czy fałszywa? Ach, ze skrzydłami, to znaczy, że fałszywa! Strasznie się cieszę.

LEOKADIA Z czego się pani cieszy? Jestem Prawdziwą Leokadią.

DZIENNIKARKA Wszyscy fałszywi tak mówią o sobie. Zrobimy piękny fałszywy wywiad!

HONORIUSZ Znowu się potargałaś! I zeszło ci pół charakteryzacji. Pamiętaj, że ten film jest kolorowy i musisz mieć rudą sierść, bo rude są najmodniejsze.

DZIENNIKARKA Jak się pani nazywa naprawdę?

LEOKADIA Leokadia. Mam cztery lata i pięć miesięcy. Jestem koniem dorożkarskim. Mam skrzydła i fruвам. Wyrzucona mnie z kraju i nie mam pracy.

DZIENNIKARKA Nie nazywam się wcale Leokadia. Mam dziewięć lat. Mówią, że jestem koniem dorożkarskim, ale oczywiście kłamię. Nie mam skrzydeł, więc nie fruвам. Mogłabym siedzieć w kraju, ale tutaj mam pracę.

LEOKADIA Jak to!?

DZIENNIKARZ I Czy pani kręci po raz pierwszy?

LEOKADIA o co to, to nie, kręcę od urodzenia! Przecież od tego mam ogon!

DZIENNIKARZ II Co pani robi w filmie?

LEOKADIA Karierę. A właściwie Honoriusz robi karierę za pomocą mnie. Bo zanim mnie spotkał przy lądowaniu na wieży Eiffla był zwykłym fotografem.

LEOKADIA I ZWIEDZANIE.

Przy dźwiękach wesołego marsza Leokadia w planie lalkowym idzie na czele wojskowej parady.

POSTERUNKOWY Cześć wodzu — spisujemy śliczny mandacik.

LEOKADIA Odmaszerować!

POSTERUNKOWY /wyjmując notes/ Niedozwolone... w dzień powszedni...

LEOKADIA To jest parada wojskowa!

POSTERUNKOWY To są wagary. Przecież dzisiaj nie ma żadnego święta. A bawić się, cieszyć i paradować wolno tylko w dni świąteczne.

LEOKADIA Naprzód marsz!

ZŁNIERZE Co to za wódz, który prowadzi na wagary! Wódz powinien wymagać karności! Karności i dyscypliny! Kto ma skrzydła, ten lubi bałagan. /czwórkami odmaszerowują z planu lalkowego/

LEOKADIA Szkoda, że nie dałam rozkazu "w tym zwrot". /w żywym planie/ Wtedy ~~wydziałaby się~~ wydawałoby się, że wykonali mój rozkaz.

POSTERUNKOWY Trzeba się domyślać z góry. Jak ktoś nie wie, czego ludzie posłuchają, to nie może rozkazywać. A teraz chodźmy na lody, bo muszę z wami pogadać.

DZIECI Cześć Leokadio. Kiedy będziesz miała pracę?

LEOKADIA Jutro. Przed chwilą wróciłam do kraju. Mam tu życioliwych przyjaciół i oni mi pomogą.

FRYZJER Pomógł ci na pewno. Dlaczego wróciłaś z Paryża?

LEOKADIA Nie podobała mi się wieża Eiffla.

FRYZJER To po co patrzyłaś w górę. W ogóle za wysoko latasz, Leokadio. Nie nadajesz się do pracy u mnie. Mam teraz jarzeniowe światła i elektryczne suszarki. Ja jestem eleganckim fryzjerem i żadnego tam latania.

LEOKADIA To może mogłabym w aptece okurzać półki, albo w domu bawić Felka, Franka i Agatę małym fruwaniem.

- APTEKARZOWA Do odkurzania apteki mamy elektroluks. Do zabawiania Felka, Franka i Agatki mamy telewizor.
- LEOKADIA Tak? To nie lepiej włączyć dzieci wprost do kontaktu.
- Jakaś dziwna. Była w Paryżu i wróciła.
 - Nawet auta nie przywieźli. Jakie sobki!
 - Dzieci, wracać do domu, to nie dla was zabawa z Leokadią.
 - Nie chcemy, żeby nam ktoś fruwał przed nosem!
 - Nie chcemy, żeby nam się śniło fruwanie!
 - Nie chcemy koni w stolicy!
 - Nie chcemy gęsi w stolicy!
 - Bez fruwającego konia Skwer Sześciokonny przestanie być prowincją!
- POSTERUNKOWY Oni mają dobre serca, litują się nad wami. Chcą, żebyście się przeprowadzili.
- ALOJZY Dokąd?
- LEOKADIA Donikąd! Przecież tam jest najbardziej dom. Napisz śliczny mandat, napisz dziesięć mandatów, bo ~~my~~^{my} się nie wyprowadzimy ze Skweru Sześciokonnego.
- APTEKARZ Jeżeli nasze dzieci zaczną fruwać, to przestaną się uczyć, a kto się nie uczy, ten nie zarabia, a kto nie zarabia, ten nie ma lodówki, pralki i telewizora, więc skąd nasze dzieci wezmą odkurzacze, samochody i piecyki gazowe? Lepiej kupmy Leokadii uczciwą stajnię za miastem.
- LEOKADIA Dlaczego ja im wszystkim zawadzam, Alojzy?
- ALOJZY Większości z nich zawadza cały świat. A koń jest częścią całego świata, prawda?
- LEOKADIA Małą, ale bardzo ważną!
- ALOJZY Nie myśl lepiej o tym co było, tylko wymyśl ciąg dalszy.

LEOKADIA

Nie wiem jaki będzie ciąg dalszy. Byłam już koniem bez pracy i skrzydlatym koniem bez pracy, i fruwającym niekoniem, i niefruwającym niekoniem bez pracy. Byłam Pegazem Poety i Poetką Pegaza, i emigrantką bez pracy, i repatriantką bez pracy. Moja historia nie ma już dalszego ciągu, Alojzy. Jestem Leokadia Naopak, bo wszystko mi idzie naopak.

Kwiaty, kwiatki sprzedają,
gałązki skrzydlate sprzedają.
Pierzaste marzenie
po najniższej cenie.
Kup mój Pegazie,
bazi!

LEOKADIA

KWIACIARKA

Kwiaciarka!
"stąpiłam tylko na chwileczkę, bo nie wiedziałas jaki jeszcze możesz mieć ciąg dalszy. Powiedz trzy życzenia i znikam.

/Podała Leokadii trzy wiązanki bazi/

LEOKADIA

KWIACIARKA

LEOKADIA

Raz - żebym zawsze miała Alojzego.
Dobrze, ale to jeszcze nie jest dalszy ciąg.
"wa - żebym zawsze miała Skwer Sześciokonny, bo to jest najbardziej dom.
Dobrze, ale nie wymyśliłaś sobie jeszcze dalszego ciągu.
Trzy - żeby już nigdy nie przeszkadzało nikomu, że jestem koniem ze skrzydłami.

KWIACIARKA

LEOKADIA

KWIACIARKA

ALOJZY

LEOKADIA

Dobrze, to jest dalszy ciąg.
Rany chomąta, Leokadio!
Rany chomąta, Alojzy! Zdaje się, że wiem kim jestem.

LEOKADIA Tak, to była prawda. Byłam konikiem polnym. Konikiem polnym
~~ni podobnym do innych zielonych i błonoskrzydłych koników,~~
 ale jednak konikiem polnym. I od tego dnia ~~teraz~~ trawa była
 dla mnie wysoka, a stokrotki olbrzymie, a ludzie dobrzy,
 a wszystko bardzo łatwe, bo nikomu nie przeszkadzało to,
 że mam skrzydła, choć jestem koniem... Tak, Alojzy jak kto
 chce mieć skrzydła, to musi być taki malutki...

ALOJZY Tak by było niezwykle, gdyby było zwyczajnie,
 gdyby było codziennie, tak by było odświeżenie
 gdyby szaro tak było, to by było tak ładnie.
 Powróciłyby do nas dni ~~prześliczne~~, powszednie,
 ale już nie powracą.

Wio, Leokadio! Wio, Leokadio! /schodzi/.

Pusta scena, na górze ogromne fruujące skrzydła. Wbiegają dzieci
 i tańczą w kółko pod nimi.

Kółko graniaste
 czterokanciaste
 koło nam się połamano,
 a my wszyscy bęc!

K o n i e c